

Skarbówka tropi **e-handel** | Kobiety odchodzą **z Kościoła** | Spalone **Hawaje**
Konkubenci biją | Trucie **o grzybach** | Scenariusze **powyborcze** | Lista **Tuska**

POLITYKA.PL

POLITYKA

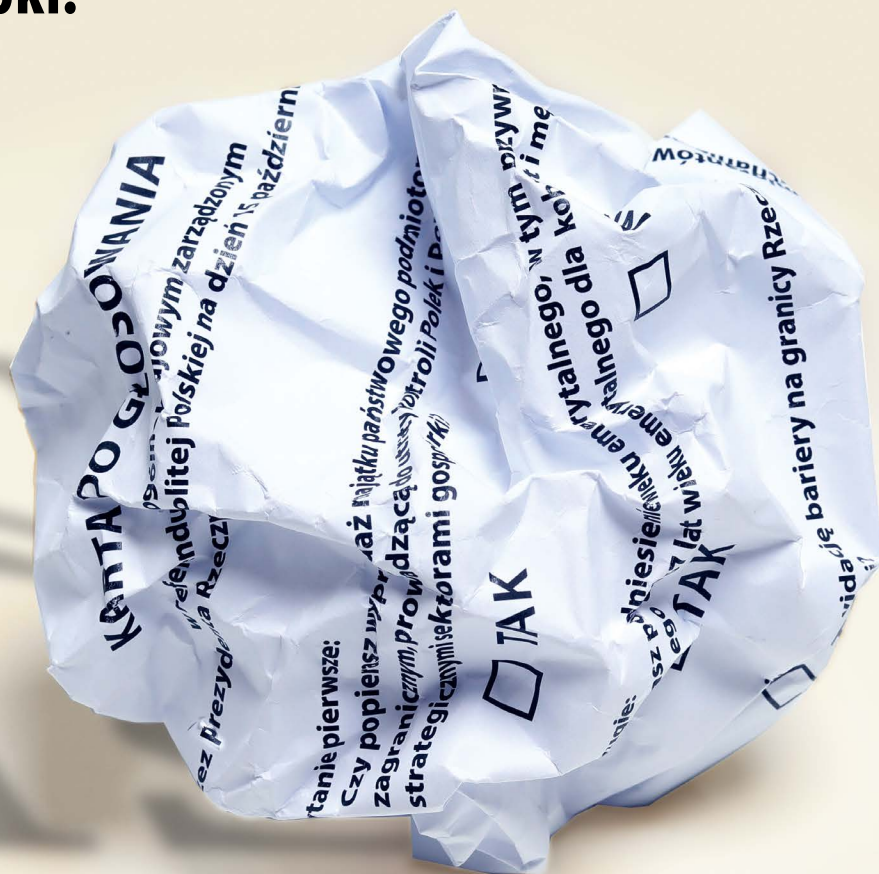
LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 35 (3428), 23.08–29.08.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Referendum **horrendum**

**PiS zastawia pułapki.
Jak ich uniknąć?**



ISSN 0032-3500

3 5 >



9 770032 350305

POLITYKA

SALON

NR 15

WNĘTRZA | ARCHITEKTURA | SZTUKA | STYL ŻYCIA



LOFTY
DO MIESZKANIA
I PRACY

WYDANIE SPECJALNE NR 3/2023 CENA 16,99 zł (w tym 8% VAT) INDEKS: 381-055

KULTURA NA LATO

GRAND TOUR
CZTERY STOLICE
PIĘCIU MISTRZÓW
SZEŚĆ STULECI

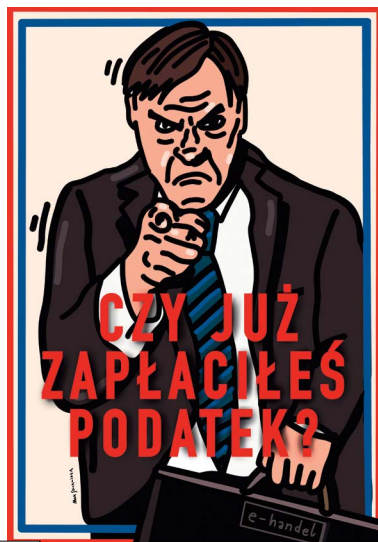
TONY CRAGG
W CSW TORUŃ
TEJ WYSTAWY ZAZDROŚCI
NAM EUROPA

MIASTA DLA PSZCZÓŁ
DZIKIE OGRODY
I PASIEKI NA DACHACH
BIUROWCÓW

Do kupienia w dobrych kioskach i na sklep.polityka.pl

SALON *pismo o tym, co nas tworzy*

Kup książkę



15 Łowienie podatników



24 Wierne niepokorne



43 Program: Pogrom Promów

Tematy tygodnia

- 12 Ewa Siedlecka
Po co władzy referendum
- 15 Adam Grzeszak
Skarbówka bierze się za e-handel

Polityka

- 18 Rafał Kalukin
Partie listy piszą – sprawdzamy kandydatów opozycji



- 21 Cezary Michalski
Co może Konfederacja

Społeczeństwo

- 24 Joanna Podgórska
Kobiety odwracają się od Kościoła
- 26 Rozmowa z Justyną Dźbik-Kluge o „Ślubach (nie)posłuszeństwa”
- 28 Krzysztof Potaczala
Grzyby wyborcze
- 32 Martyna Bunda
Konkubent kat
- 35 Rozmowa z Jarosławem Sowizdraniukiem
o tym, co różni ratownika medycznego od lekarza i czy pogotowie to bagno



Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Polityka na rosyjskim autogazie
- 43 Ryszarda Socha
Jak PiS buduje promy

Świat

- 46 Rozmowa z Antonem Drobowyczem o tym, jak się bić na wojnie kulturowej z Rosją
- 49 Mariusz Zawadzki USA HAWAJE
Pożar i złodzieje ziemi



- 52 Artur Domosławski MEKSYK
Claudia Sheinbaum: prezydentka w kraju macho?
- 54 Piotr Buras
Imigranci – pragmatyzm i moralność

Nauka/projektpulsar.pl

- 56 Andrzej Hołdys
Jak się chronić przed wielką wodą
- 59 Łukasz Tychoniec
Radioteleskopy z Atacamy

Esej

- 62 Wiesław Władysław
Jak młodzi widzą przyszłość

Historia

- 64 Andrzej Krajewski
Pieniądze dla cara
- 68 Grzegorz Majchrzak
Sierpień 1980: jak Misztal szedł po Wałęsę

Kultura

- 74 Janusz Wróblewski
Archiwum Kieślowskiego
- 78 Aleksandra Żelazińska
Czytanie ma w sieci branie
- 81 Rozmowa z Łukaszem M. Maciejewskim, współscenarzystą filmu „Ukryta sieć”
- 84 Olaf Szewczyk
„Cyberpunk 2077: Bez przypadku” – jak gra stała się powieścią
- 86 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

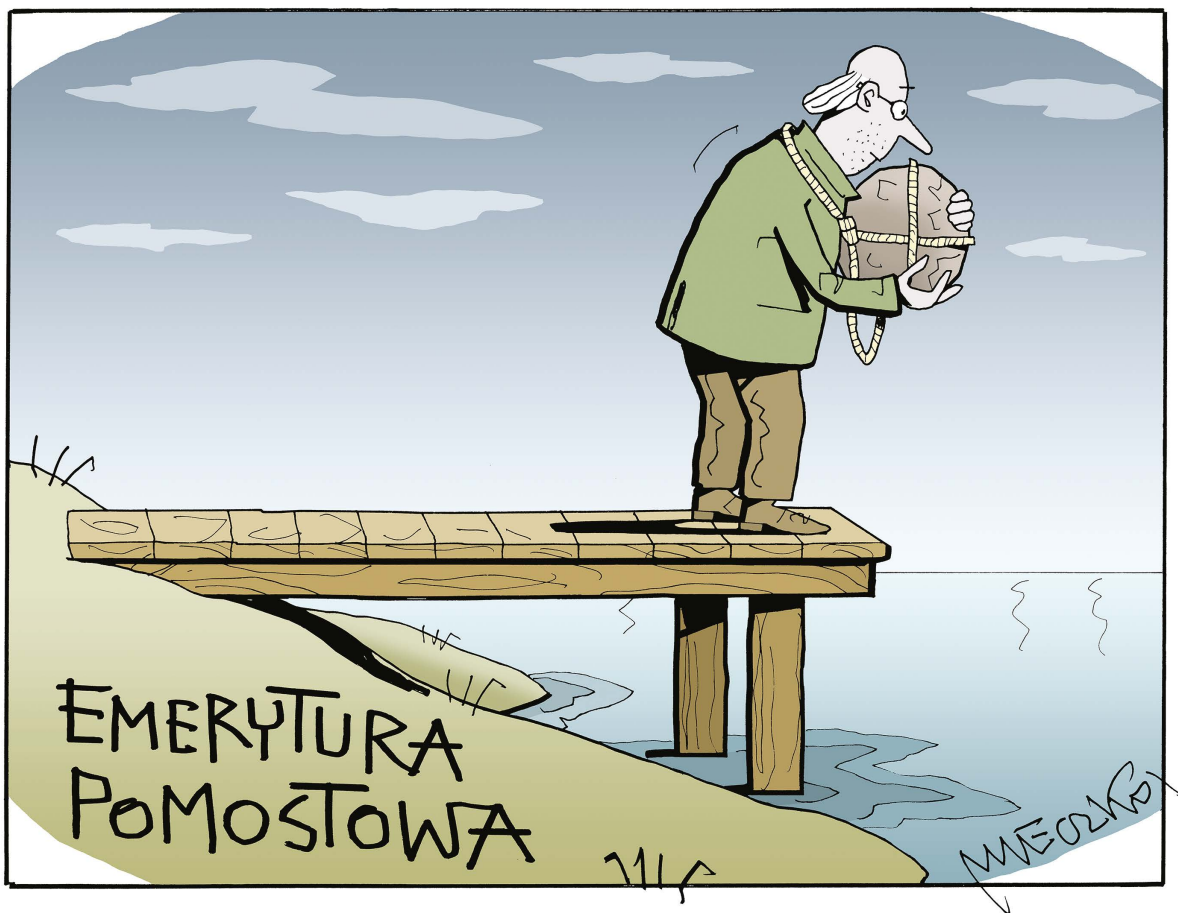


Ludzie i style

- 92–97 • **Męski krąg**
- Memy referendalne
 - Mieć rizz • Meble miejskie
 - Bob na głowie
 - Turystyka pustynna
 - Na pomidorowo

Stałe rubryki

- 4 Mleczko • 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
- 87 Sulej • 88 Chutnik i Plebanek • 89 Wicha
- 90 Do i od redakcji • 98 Polityka i obyczaje



Z ŻYCIA SFER

W obozie zdrady

Jak się dowiadujemy, do ostatniej chwili rozważano dodanie do referendum dwóch jeszcze pytań: „Czy jesteś za zmianą nazw wszystkich ulic Jana Pawła II w Polsce na Marksa i Engelsa?” oraz „Czy akceptujesz zwierzchnictwo Manfreda Webera nad konstytucyjnymi organami władzy w Polsce i nad wolą narodu wyrażoną w referendum?”. Organizatorzy plebiscytu uznali jednak, że zbyt duża liczba pytań może się okazać nadmiernym obciążeniem umysłowym dla jego uczestników.

Znamy więc już wszystkie pytania referendalne, a dzięki umiejętnej prezentacji graficznej znamy też odpowiedzi. Można by spokojnie czekać na nieuchronnie zbliżające się święto demokracji, gdyby nie jeszcze jedno palące pytanie. Czy historycznemu plebiscytowi, który pod względem celów i znaczenia można porównać tylko do pamiętnego referendum z 1946 r., nie zaszkodzią knowania opozycji? W czterdziestym szóstym omal do tego nie doszło.

Postanowiliśmy zakraść się do obozu zdrady narodowej, by zorientować się w panujących tam nastrojach. Niestety, nie odbiegają one od tego, czego można było oczekiwać. Przede wszystkim na każdym kroku rzuca się w oczy dążenie do wyprzedaży majątku narodowego. Żadna ze spotkanych przez nas osób nie wydawała się przejęta tym, że stanowi on dorobek wielu pokoleń.

Na każdym kroku widać też, że każdy, na ile tylko może, stara się podnieść wiek emerytalny. Celują w tym emeryci, kierujący się obawą, że jeśli wszyscy przejdą na emeryturę, nie będzie kto miał

na nich pracować. Tę samolubną, egoistyczną motywację pozostawimy bez komentarza.

Zwraca uwagę niezwykle silne w obozie zdrady parcie do przymusowej relokacji uciekinierów na teren Polski. W zasłyszanych rozmowach często wyrażane było przekonanie, że dobrze byłoby wykorzystać w tym celu biurokratyczny mechanizm, skonstruowany przez brukselskich eurokratów. Podkreślano, że zalew naszego kraju przez ludzi o obcej nam kulturze posłuży podmywaniu podstaw naszej kultury narodowej. Rozmawiający dzielili się opinią, że jest to dla nich główny cel.

W obozie zdrady widać wiele osób noszących teczeki, torby czy plecaki. Istnieją mocne podstawy do podejrzeń, że kryją się w nich narzędzia, mające posłużyć do demontażu bariery na granicy polsko-białoruskiej. I dzieje się to wszystko w sytuacji, gdy niezbędne jest nie tylko umocnienie tej bariery, ale i wzniesienie zapory ogniowej na granicy zachodniej, w odpowiedzi na agresywną zaporę szykowaną z drugiej strony granicy.

Jak widać, brak jakichkolwiek gwarancji, że członkowie obozu zdrady narodowej udział w referendum odpowiedzi prawidłowych, chociaż w materiałach informacyjnych zaznaczone one zostały wyraźnym ptaszkiem. W tej sytuacji absolutnie słuszną wydaje się sugestia zlikwidowania tego obozu. Tylko w ten sposób zapewnić można przebieg referendum zgodny z oczekiwaniami prawdziwych patriotów i z postawionymi ptaszkami.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JP

Dzika przyroda Kostaryki

Wybierz się z nami w podróż po Kostaryce, by odkryć przepiękną przyrodę kuszącą bujnymi lasami deszczowymi, wulkanami i niezwykłymi zwierzętami.

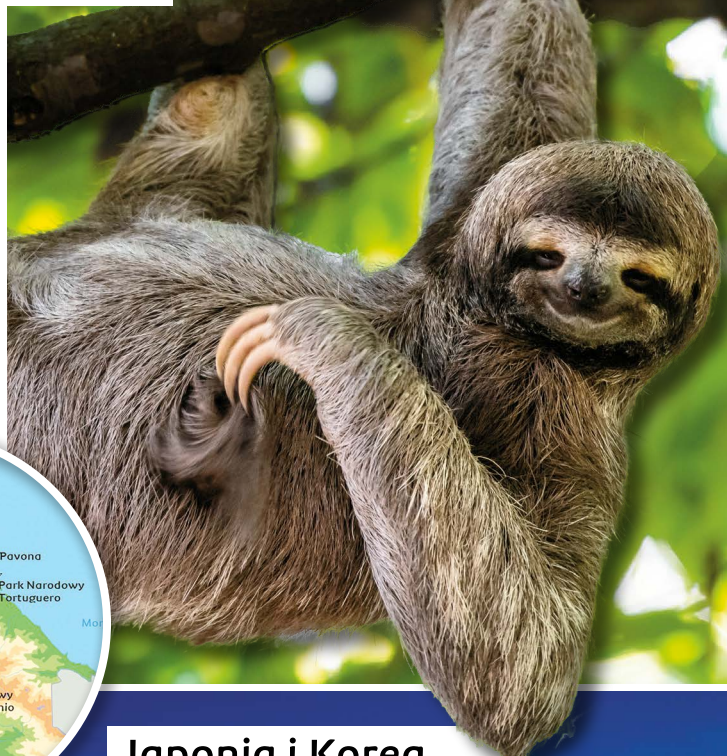
Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do San José. Dz. 2 San José. Zwiedzanie miasta i Muzeum Złota, plantacja kawy. Dz. 3 San José – Tortuguero. Rejs przez dżunglę do lodge w lesie deszczowym. Miasto Tortuguero i ośrodek żółwi. Dz. 4 Tortuguero. Rejs kanałem w Parku Narodowym Tortuguero. Po południu czas wolny. Dz. 5 Tortuguero – La Fortuna. Rezerwat Tirimbina i wycieczka pod znakiem czekolady. Dz. 6 La Fortuna. Wodospad i obiad na farmie rodzinnej w Aguinaldo i Felicidad. Dz. 7 La Fortuna. Wiszące mosty w lesie deszczowym. Kąpiel w gorących źródłach. Dz. 8 La Fortuna – Manuel Antonio. Safari z krokodylami w Deltie rzeki Tárcoles. Dz. 9 Manuel Antonio. Wędrówka po Parku Narodowym Manuel Antonio. Po południu czas wolny. Dz. 10 Manuel Antonio. Relaksujący dzień nad Oceanem Spokojnym. Dz. 11 Manuel Antonio – San José. Relaks nad Oceanem Spokojnym. Wylot z San José do Warszawy. Dz. 12 Przylot do Warszawy.

12 dni | Wyloty z Warszawy 15/02, 16/11 2024,
08/02, 09/11 2025

od **18.998,-**



Albatros travel



Paryż i rejs po Sekwanie do Normandii

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Paryża. Zwiedzanie miasta, zaokrętownie i wyptynięcie w rejs. Dz. 2 Przyptynięcie do Rouen i możliwość zwiedzania miasta z przewodnikiem (opcjonalnie). Dz. 3 Le Havre. Piesza wycieczka po mieście portowym u ujścia Sekwany i możliwość wycieczki do urokliwego Honfleur. Dz. 4 Caudebec-en-Caux. Możliwość opcjonalnej wycieczki szlakiem klasztorów z wizytą w imponujących klasztorach Jumièges i St. Martin de Boscherville. Dz. 5 Vernon. Wycieczka do Giverny, zwiedzanie domu Moneta wraz z ogrodem i stawem ze słynnymi liliami (dodatkowo płatne). Dz. 6 Conflans-Sainte-Honorine. Piesza wycieczka po mieście i możliwość wizyty w zamku Château de Chantilly. Wieczór w paryskim kabarecie. (dodatkowo płatne). Dz. 7 Paryż. Wycieczka po kosmopolitycznym Paryżu, w programie największe atrakcje – Wieża Eiffla i Pola Elizejskie (opcjonalnie). Dz. 8 Przylot do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy
25/05 2024

9.998,-



Japonia i Korea Południowa – azjatyckie tygrysy

Wspaniała podróż do Seulu, Kioto oraz Tokio, gdzie nowoczesność, tradycja, piękna przyroda i urokliwe świątynie tworzą niepowtarzalną mieszankę kulturową.



16 dni | Wylot z Warszawy
02/04 2024

24.998,-

UWAGA!
Zmiana
adresu
biura

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 51

Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107 | Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL32

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem podróży. **Kup książkę**

Cudzysłówy



Jerzy Baczyński

Znów kolejne słowo, które trzeba brać w cudzysłów. „Referendum” zarządzane przez PiS jest tak jawnie wpisane w kampanię wyborczą tej partii, że ośmiesza samą ideę demokracji bezpośredniej, pokazuje, jak łatwo nią manipulować. Nie chodzi o to, że PiS złamał prawo, lecz że po raz któryś je sponiewierał. Przepisy dotyczące referendum są ogólne, nieprecyzyjne, pozwalają „zasięgnąć opinii obywateli” w sprawie ważnych umów międzynarodowych, zmian w konstytucji oraz „w sprawach o szczególnym znaczeniu dla państwa”. I na to powołuje się PiS. W badaniach, które pod kierunkiem prof. Radosława Markowskiego przeprowadził Uniwersytet SWPS (zakończono je w maju tego roku), żaden z tematów referendalnych nie znalazł się na liście 14 zagrożeń i wyzwań wskazywanych przez Polaków. Obywatele najbardziej niepokoją się wojną w Ukrainie, kryzysem klimatycznym, inflacją, stanem służby zdrowia, a nie wydumaną wyprzedają majątku czy nielegalną migracją, która mocno niepokoiła ledwie 3 proc. ankietowanych. Ale w demokracji istotna jest nie tylko litera prawa – PiS, mając większość sejmową i prezydenta, mógł legalnie zadać jeszcze głupsze i bardziej tendencyjne pytania – ważna jest też praktyka, ustrojowy standard.

W Polsce po 1989 r. odbyło się tylko pięć referendum, w tym zatwierdzające nową konstytucję oraz nasze członkostwo w Unii. Chociaż rządziły najróżniejsze opcje, politycy nie sięgali po ten instrument, ani w sprawach naprawdę ważnych i spornych (jak np. aborcja), ani w bieżących rozgrywkach. Jedyna taka próba, jaką podjął po przegranej pierwszej turze wyborów w 2015 r. prezydent Bronisław Komorowski (ogłaszając referendum w sprawie jednomandatowych okręgów wyborczych), zakończyła się klęską polityczną, wizerunkową i frekwencyjną; głosowało 7 proc. uprawnionych. Nikt przed PiS nie spróbował użyć referendum w kampanii i wyborach parlamentarnych. Zapewne nie dlatego, że wszyscy wcześniej byli idiotami, ale że istniała niepisana umowa, aby nie kombinować przy samych wyborach, nie robić numerów, które w przyszłości ktoś zrobi tobie. Po tym, co uczynił PiS (pisze o tym szerzej Ewa Siedlecka na s. 12), otwierając sobie m.in. drogę do nieograniczonego finansowania kampanii wyborczej, każda następna ekipa już jest zaproszona do referendalnego odwetu. Tak oto PiS wydrążył z sensu kolejną demokratyczną instytucję.

Wopublikowanych nowych sondażach ledwie jedna czwarta wyborców popiera pomysł „referendum”; ponad połowa jest przeciw. To raczej gwarantuje, że mimo utrudnień dla bojkotu, frekwencja będzie za niska, aby nawet formalnie uznać to głosowanie za ważne (cokolwiek by to miało znaczyć). Tym bardziej zdumiewa, że wielu „niezależnych komentatorów”, których my nazywamy symetrykami, zwyczajowo uznało pomysł Kaczyńskiego nie tylko za świetny kampanijnie, ale też wartościowy dla demokracji, „bo obywatele dostali prawo głosu”. Mariusz Janicki i Wiesław Władysław właśnie wydają książkę „Symetryki” (można ją zamówić w przed-sprzedaży na: sklep.polityka.pl, a 6 września będzie dostępna

w kioskach z POLITYKĄ oraz w księgarniach), w której opisują fenomen swojego zaszczepienia PiS-em dużej grupy inteligencji, gotowej traktować partię Kaczyńskiego „tak samo jak inne”, w praktyce – z nieukrywaniem podziwem, fascynacją i zrozumieniem. Awantura, jaka wynikła wokół zaplanowanego, ale odwołanego „Panelu symetryków” na olsztyńskim Campusie Rafała Trzaskowskiego (więcej s. 7) potwierdza, że hasła „nie straszcie PiS-em”, „PO nie jest lepsza”, „Tusk i Kaczyński to jeden Belzebub” (cytat) wciąż są żywe, bez względu na to, co Kaczyński robi z prawem i demokracją; a robi cyrk.

Jeszcze przed paroma tygodniami bulwersowała opozycję, media i naszych sojuszników afery lex Tusk. To był prawniczy potworek, Frankenstein zsyty po to, aby „dopaść i udusić” konkurentów politycznych, w tym zwłaszcza tego głównego. Podobno pod presją Amerykanów PiS sprawę odpuszcza, ale nowym wcieleniem lex Tuska jest owo „referendum”. Wszystkie pytania służą tu nakręcaniu kampanii przeciw Tuskowi. Kolejne wystąpienia liderów PiS mają ten sam motyw: odczłowieczenie tej postaci, stworzenie konstruktów – cytuję Jarosława Kaczyńskiego – „zła spersonifikowanego”, czyli tłumacząc dosłownie – diabła wcielonego. Trwa właśnie kosztowna akcja billboardowa, gdzie pod zdjęciami Tuska krzyczą napisy: Zepsuł wszystko! Uciek!, Zrobi to znowu! Odbyma się rekonstrukcja kampanii z 2015 r., gdzie PiS atakuje „rządy Tuska” za doprowadzenie Polski do ruiny, a Polaków do nędzy, oskarża o ściąganie arabskich imigrantów, podwyższenie wieku emerytalnego, darwinizm społeczny. Na przewodniczącego PO codziennie wylewane są kubły pomyj: „ryzy”, to był tylko prezesowski dowcipas, pacholkiem Berlina i Moskwy jest w TVP już od lat, ale teraz doszły naprawdę groźne zawołania: „Donald Tusk to największe zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski”, „zdradca narodu”, przywódca „potężnego obozu zdrady narodowej”.

W Unii Europejskiej żaden szef opozycji ani jego wyborcy nie byli tak nazywani, to była dotychczas domena ponurych wschodnich satrapii. Wielu komentatorów psychologizuje, uważa, że Kaczyński ma obsesję Tuska, traci nad sobą kontrolę, stetyczył, może nawet popadł w paranoję i to, co wygaduje, trzeba brać w cudzysłów, ale to raczej wygląda na polityczny plan. Wstępne uzasadnienie do działań nadzwyczajnych: przed wyborami, w trakcie i po nich.

Předstawiamy w tym numerze parę prawdopodobnych dziś scenariuszy powyborczych (artykuł Cezarego Michalskiego na s. 21). Jeśli chodzi o PiS, rozciągają się one od przejścia posłów Konfederacji aż po stan wyjątkowy i ewentualną delegalizację „obozu zdrady narodowej”. Fakt, że PiS niemal zaprzestał ataków na prawicowego rywala, czyli Konfederację, może sugerować, że albo już obie formacje nieformalnie się dogadają, albo PiS jest pewien, że zbuduje na truchle Konfy nową Zjednoczoną Prawicę. Opozycja ma szansę pokrzyżować takie kombinacje tylko w przypadku uzyskania wyniku lepszego niż dają jej obecne sondaże, zachowania spójności i politycznego pragmatyzmu. Ogłaszane właśnie listy opozycyjnych kandydatów do Sejmu – ważny moment kampanii – są dobrą prognozą i na poprawę wyniku wyborczego (o listach piszemy na s. 18), i na późniejszą współpracę. Jest teoria, że PiS atakując personalnie Tuska, ustawia go w ten sposób w centrum opozycji, co pośrednio ma osłabiać Lewicę i Trzecią Drogę i spychać je pod próg wyborczy. Jest w tym trochę racji. Jednak prezentowany publicznie przez wszystkich liderów demokratycznej opozycji i dobrze poukładany Pakt Senacki wygląda też na emocjonalny i sondażowy Pakt Stabilizacyjny. Zapowiada, że w dalszej części kampanii nie powinno już być tak ostrych wzajemnych ataków jak wcześniej.

Przydałby się jeszcze, jak proponuje Lewica, jakiś ogólny Pakt Sejmowy, minimum koordynacji członków przyszłej koalicji. Na dziś – najpilniejsze byłoby ustalenie wspólnego stanowiska wobec „referendum”, także wzajemna pomoc w kontroli wydatków kampanijnych PiS, a potem samego przebiegu głosowań. W bliskiej przyszłości – chodziłoby o wspólną odpowiedź na powyborcze manewry władzy. W dalszej – jednak o program rządzenia. „Referendum” jest sygnałem, że nawet PiS nie wyklucza zwycięstwa opozycji.

Gdzie jest rejestr?

Zarejestrowane komitety wyborcze już zbierają podpisy poparcia pod listami do Sejmu i Senatu. Trwa wyścig, kto pierwszy zarejestruje listy – jak powiedział przewodniczący klubu KO Borys Budka: „To ważne, by już na pierwszym etapie pokazać siłę”. Będzie to pewnie miało efekt psychologiczny, ale może też sprowadzić na komitet kłopoty.

Zarejestrowało się już (do czasu zamknięcia tego numeru) **35** komitetów wyborczych: dwa koalicyjne, **25** partyjnych i **8** komitetów wyborców (w tym dwa: Krzysztofa Kwiatkowskiego i Andrzeja Dziuby w ramach Paktu Senackiego). Żeby teraz zarejestrować listę poparcia do Sejmu, muszą w danym okręgu wyborczym zebrać **5 tys.** podpisów, do Senatu – **2 tys.** Komitet, który zarejestruje listy w co najmniej połowie okręgów wyborczych, pozostałe listy może zgłaszać bez podpisów. Więc komitety rywalizują, kto prędzej.

Tymczasem może się okazać, że PKW zakwestionuje część podpisów. Ciągłe nie działa bowiem Centralny Rejestr Wyborców, mimo że prezydent ogłosił wybory 8 sierpnia, a powstanie Rejestru władza zapowiada



od ponad roku. Ma on zastąpić rejestry prowadzone dotąd przez gminy i być wygodniejszy dla wyborców. Tyle że ciągle go nie ma, więc wyborcy nie mogą sprawdzić, jaki adres mają przypisany w Rejestrze. Od tego adresu zależy, czy mogą skutecznie poprzeć listę w danym okręgu. Jeśli adres podany na liście poparcia będzie inny niż ten, który widnieje w Rejestrze, podpis będzie nieważny.

Komitety zwykle zbierają podpisy „z górką”, ale jeśli Okręgowa Komisja Wyborcza sprawdzi bardzo wnikliwie, może się okazać, że „górką” nie wystarczy. OKW

ma na sprawdzenie listy w danym okręgu 3 dni. Jeśli po weryfikacji zostanie za mało podpisów – trzeba dozbierać. Można się też odwołać do PKW, a potem do Izby Kontroli Nadzwyczajnej SN. A czas ucieka: listy trzeba zarejestrować do 39. dnia przed dniem wyborów (czyli do 7 września). W wyborach parlamentarnych w 2011 r. z powodu niezarejestrowania na czas list odpadła Nowa Prawica Janusza Korwin-Mikkego. Jej działacze złożyli listy w terminie, ale – jak twierdzili – OKW przetrzymała je przy sprawdzaniu i termin rejestracji listy ogólnokrajowej minął.

Centralny Rejestr Wyborców ma umożliwić wyborcom online samodzielną zmianę okręgu wyborczego. Warto się zastanowić, gdzie się zagłosuje. To nie tylko kwestia wygody, ale też wpływu na wynik wyborów. Wiadomo np. że jedne partie mają większe poparcie w dużych miastach, inne – na prowincji. Jeśli więc chcemy wesprzeć konkretną partię tam, gdzie jest stosunkowo słaba, można się zarejestrować w tym okręgu. Np. gdyby wszystkie „słoiki”, zamiast głosować w wielkich miastach, zagłosowały w swojej rodzinnej miejscowości, prawdopodobnie zmieniłoby to mapę poparcia dla partii. (ES)

Panel niezgody

To od początku nie był dobry pomysł – co zresztą znacznie dosadniej komentowali politycy PO, kiedy tylko organizatorzy Campusu Polska Przyszłości obwieścili, że tematem jednego z paneli podczas tegorocznej edycji będzie symetryzm, a rozmawiać o nim będą symetryści z... symetrystami (Meller, Sroczynski, Wróbel, Sitnicka). Bez żadnej kontroly czy zdania odrębnego. Zawrzało także w sieci. Oburzyli się szczególnie Silni Razem, aktywna w mediach społecznościowych grupa przeciwników PiS, która wyraźnie ma dość przekonywania przez część dziennikarzy, że nic złego się nie dzieje, a polityka obecnych rządzących mieści się w standardach demokratycznego państwa prawa. Silni Razem są bezkompromisowi i często nie przebiegają w słowach. Odrzucają symetrystyczne projekcje, wedle których PiS jest partią jak każda inna, zaś mówienie o autokracji świadczy co najmniej o przewrażliwieniu.



Nie chcą też słuchać, że są „wściekłymi kundelkami”, „trollami” i „hejterami”, a tak zostali potraktowani m.in. przez Grzegorza Sroczynskiego i Marcina Mellerą w jednej z niedawnych audycji radiowych. „Silni” to głównie zwolennicy Platformy. Stąd też wielu platformersów nie rozumiało, po co organizatorzy Campusu postanowili prowokować własnych wyborców i organizować panel, na którym symetryści bez żadnej polemiki i kontroly będą krytykować i poniżać opozycję, a do tego przekonywać, że nie należy straszyć PiS-em. – *Sławek traktuje Campus jako swój życiowy projekt. Buduje go jak własną firmę* – tak bliski współpracownik Donalda Tuska tłumaczy

posła Nitrasa, współtwórcę wakacyjnego eventu dla młodych pod patronatem Rafała Trzaskowskiego (25–31 sierpnia, Olsztyn). Inny z naszych rozmówców, także poirytowany całą sprawą, dodaje: – *Na kilka tygodni przed wyborami na taką imprezę zaprasza się ludzi, którzy na nas pluą?! Jeszcze bym to rozumiał, gdyby tam planowano jakieś starcie na argumenty, zaproszono*

do dyskusji także publicystów, którzy są krytyczni wobec symetryzmu, ale nie, na to nikt nie wpadł – słyszymy.

Krytykowany przez kolegów poseł Nitras zadzwonił więc do Marcina Mellerą i próbował przekonać go, aby zmienił skład panelu – konkretnie: zrezygnował z udziału Sroczynskiego. Meller się nie zgodził i decyzję nagłośnił w mediach społecznościowych. Spotkanie odwołano. I znów rozpętała się burza. Symetryści w swoim stylu rzucili się na Platformę: oskarżając ją o ograniczanie wolności słowa, pisowskie standardy, i strasząc, że gdyby przejęła władzę, traktowałyby media podobnie jak PiS – a nawet gorzej („Będzie Budapeszt w Warszawie, ale nie zrobi go PiS”). Niektórzy z zaproszonych na Campus w geście poparcia zrezygnowali z uczestnictwa (m.in. Maciej Orłoś, Adam Leszczyński, działacze inicjatywy Wschód); awanturę, rzecz jasna, wykorzystały rządowe media.

W Platformie wywołało to spore zdenerwowanie, bo trwa kampania, zbieranie podpisów pod listami kandydatów, a tego typu afery, nawet jeśli „tylko w medialnej bańce”, to „niepotrzebna wpadka”. Działacze liczą jednak, że włączenie się w kampanię Rafała Trzaskowskiego i bogaty program Campusu – zwieńczony wystąpieniem Donalda Tuska – skutecznie zetrą pamięć o niepotrzebnej aferze z symetrystami. Choć ci akurat łatwiej wybaczą PiS-owi. (MLV)

Pan Czaputowicz przejrzał na oczy

Radostaw Sikorski

Kiedyś dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Zgiełk początku kampanii zagłuszyły wywiady, jakich udzielił niedawno były minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz, a szkoda, aby przeszły niezapamiętane. Najpierw w rozmowie z Polsat News powiedział, że niektóre państwa są silne jak lwy, inne przebiegłe jak lisy, a jeszcze inne jak hieny i szakale. Polskę pod rządami Zjednoczonej Prawicy zaliczył do tej ostatniej grupy. Swoim niedawnym kolegom z rządu zarzucił „polityczne szmalcownictwo”, w jakie „być może niedługo się wpisujemy”.

Powodem oburzenia Czaputowicza jest wyraźny antyukraiński zwrot ekipy rządzącej. Przypomnijmy – minister w Kancelarii Prezydenta Marcin Przydacz zaczął publicznie narzekać, że Ukraina okazuje Polsce niedostateczną wdzięczność za udzieloną pomoc. Wypowiedź Przydacza wywołała reakcję strony ukraińskiej, która wezwała na rozmowę polskiego ambasadora. Strona polska w odpowiedzi wezwała ambasadora Ukrainy. Bez wątplenia są Polacy, którym słowa prezydenckiego współpracownika się spodobały, bo PiS próbuje odebrać głosy Konfederacji, a sam Przydacz podobno startuje do Sejmu. I tak dla interesu partii rządzącej i interesu średniego szczebla urzędnika możemy stracić kapitał sympatii i możliwość strategicznego sojuszu z Ukrainą.

W „Rzeczpospolitej” Czaputowicz poszedł dalej. Powiedział, że rząd, który miał bronić suwerenności, suwerenność osłabił. Jego zdaniem Morawiecki zasłużył sobie w Brukseli na pomnik, ponieważ tak mocno popchnął Unię w kierunku federalizacji. Były minister przyznał, że „straciłmy poparcie w regionie”, a Czechy, Słowacja i Austria prowadzą

swoją politykę „poza Polską”. Orzekł, że Trybunał Konstytucyjny „nie działa” i stwierdził, że „ten stan Trybunału Konstytucyjnego był powodem zaskarżenia przez Komisję Europejską legalności tego ciała do Trybunału Sprawiedliwości UE”. Wreszcie ogłosił „bankructwo polskiej polityki europejskiej” i zarzucił byłym kolegom, że „często nie rozumieją konsekwencji swoich działań” i „kierują się korzyściami krótkoterminowymi, związanymi z procesem wyborczym, a nie kwestiami strategicznymi”.

Czaputowicz potwierdził to, co opozycja mówi od lat, że działania tej ekipy na arenie międzynarodowej to dużo hałasu, mało efektów. Zapowiedzi skutecznej polityki europejskiej, skończyły się przegrzanymi procesami przed TSUE, stratą setek milionów złotych z tytułu kar i setek miliardów z tytułu wstrzymanych pieniędzy na KPO. Zapowiedzi walki o dobre imię Polski na świecie oraz promocję polskiej historii skończyły się pogorszoną reputacją. Były też: zapowiedzi walki z „niemiecką dominacją” i jednoczesne zabieganie o inwestycje niemieckich firm w Polsce, zapowiedzi „uzdrowienia” TK i sądownictwa, a w rezultacie ich paraliż i kompromitacja; zapowiedzi uzyskania od Berlina reparacji wojennych i ani złotówki z tego tytułu na koncie. A także: ambicje przewodzenia regionowi i pogorszenie relacji ze wszystkimi sąsiadami.

Jestem ostatnim, który krytykowałby kogoś za to, że przejrzał na oczy co do natury PiS. Każdy ma jakąś granicę kompromisu. Timing ma jednak znaczenie, bo Kaczyńskiemu z roku na rok się pogarsza. Do pierwszych rządów PiS nie wstyd było wejść takim postaciom jak Stefan Meller, Zbigniew Religa czy Zyta Gilowska. A to, jak głupią politykę zagraniczną prowadzi rząd Zjednoczonej Prawicy, wiadomo było, zanim Czaputowicz do niego trafił. Były minister tkwił w nim nawet wtedy, gdy Kaczyński nazwał go „eksperymentem” i stało się jasne, że nie ma żadnych wpływów. Ponieważ się zorientował, że nie jest partnerem politycznym, lecz zakładnikiem obsesji Kaczyńskiego. Ale zerwał z nim, dopiero gdy został na lodzie. Przy czym nie przychodzi do głowy żadne osiągnięcie, które można by zapisać po stronie zasług. Eksperyment okazał się obojętnie nieudany.

Mundury i garnitury do poprawki

O tym, że jesteśmy za PiS-u bezpieczni jak nigdy, wysłyszeliśmy już tysiące razy i jeszcze wielokrotnie usłyszymy, zanim przyjdzie nam to i wiele innych spraw ocenić przy wyborczej urnie. Ale **Andrzej Duda** już uznał, że system bezpieczeństwa narodowego wymaga pilnych poprawek w bardzo wielu obszarach: od struktur dowodzenia wojskiem, przez zwiększenie zdolności do reagowania na prowokacje – bez przechodzenia w stan wojny – po rzecz pozornie oczywistą, czyli wymuszenie stałej czujności i komunikacji władz w razie zagrożenia. Jak mówił: „w czasie ćwiczeń w tajnych miejscach” wychodziło, że obecne procedury się nie sprawdzają. Dowody Polacy widzieli sami. Ostatnio: przy okazji rakiety w Przewodowie, pocisku pod Bydgoszczą czy



śmigłowców w Białowieży. A wcześniej: gdy masowy napływ migrantów, a także pandemia wymusiły zaangażowanie wojska we wsparcie niewydolnego aparatu cywilnego. To również rachunek sumienia z zaległości i zaniedbań władzy.

O dowództwie sił połączonych, które zastąpić ma generalne i operacyjne, rozmowy między MON a prezydenckim Biurem Bezpieczeństwa Narodowego trwają już od sześciu lat. Od trzech prezydent żąda doprecyzowania relacji najwyższych organów i treści najnowszych dokumentów, „na czas W”. Trzeba było realnej wojny, na szczęście poza granicami Polski, i quasi-konfliktu przenikającego przez nie, by „mundury i garnitury” uzgodniły zmiany. Firmowany przez Dudę projekt to owoc negocjacji nowego szefa BBN Jacka Siewiery z okopanym w MON Mariuszem Błaszczakiem. Kasuje nielubiany w wojsku schemat autorstwa gen. Stanisława Kozieja i prezydenta Bronisława Komorowskiego. Likwiduje dwa najwyższe dowództwa,

tworzy z nich jedno nowe i odtwarza sztaby rodzajów sił zbrojnych, dziś zredukowane do inspektoratów.

Wszystko to ma wzmocnić oficera na szczycie hierarchii, czyli szefa Sztabu Generalnego. W przyszłym roku znowu wskaze go prezydent po drugiej kadencji Rajmunda Andrzejczaka. Wcześniej zaczęli się karuzela kadrowa. Pełnomocnicy od likwidacji i tworzenia struktur zaczęli pracę, nowi szefowie dowództw będą zabiegać o stanowiska. Kilkuset oficerów straci nadzieję, inni dostaną szansę. Czym to pachnie? Nową wymianą kadr, pod ogromną presją zewnętrznego zagrożenia. Czy Polska może sobie pozwolić na takie zamieszanie? Czy będzie bezpieczna, jeśli nie zmieni systemu? Czas wydaje się najgorszy z możliwych, trwająca kampania wyborcza nie sprzyja spokojnej analizie projektu. Projekt jest jednak tak spóźniony, że i tak nie ma szans na uchwalenie w tej kadencji. W przyszłej będzie zaś początkiem walki kończącego urzędowanie prezydenta o „swoją” reformę wojska. (MŚ)

POSZERZAMY HORYZONTY



Naukowe miesięczniki **POLITYKI**

Wrześniowe numery już w kioskach i na sklep.polityka.pl
Prenumerata cyfrowa obu tytułów: projektpulsar.pl

Kup książkę

Matka zdekomunizowana



Z tarczy najwyższego kijowskiego pomnika zniknęło godło państwa sowieckiego i zostało zastąpione ukraińskim tryzubem. Operację wykonano w ostatnich tygodniach, by zdążyć na przypadające 24 sierpnia obchody dnia niepodległości. Wymiana kosztowała równowartość ponad 3 mln zł, pochodzących ze zrzutek osób prywatnych i firm. Przy okazji pomnik zmienił nazwę na bardziej

patriotyczną – uniwersalna, internacjonalistyczna Matka Ojczyzna stała się **Matką Ukrainą**.

Znak na tarczy uchował się tak długo, bo pomnik był chroniony jako dzieło sztuki, miejsce pamięci ofiar drugiej wojny oraz punkt odniesienia dla tych, którzy sentymentem darzyli okres radziecki. Jednak w ostatnich trzech dekadach kontekst się zmieniał. Na podstawie przepisów

o dekomunizacji, zrównujących symbole radzieckie z nazistowskimi, zmieniono ponad 50 tys. nazw ulic i miejscowości, a z setek cokółów pospadały Leniny. Bitwa na pamięć toczy się także podczas obecnej wojny. Armia rosyjska zajmuje się niszczeniem symboliki ukraińskiej, zrywa tryzuby, trątuje upamiętnienia wielkiego głodu z lat 30., w Borodiance pod Kijowem przetrzebiła głowę popiersia poety Tarasa Szewczenki. Z drugiej strony od lutego zeszłego roku Ukraińcy rozmontowali blisko 200 sowieckich pomników, teraz przyszedł czas na re-tusz Matki Ukrainy.

Postawiono ją w 1981 r., w epoce Leonida Breżniewa, z pochodzenia Ukraińca. Już wtedy krytykowano wybór kosztownej stali nierdzewnej, której zaczynało brakować w krztuszącej się sowieckiej gospodarce. Po rozpadzie ZSRR do listy wyzwań dopisano płomień wiecznego ognia, który rocznie pochłaniał 400 m sześć. gazu ziemnego. Także miecz wysokiego na 102 m pomnika (licząc z podstawą) wystawał ponad krzyże wież pobliskiej Ławry Peczerskiej, głównego ośrodka prawosławia w mieście. Z oboma problemami sobie poradzono: ogień zapala się tylko przy wyjątkowych okazjach, a miecz skrócono o 6 m. Ale nadal kijowska Matka jest wyższa od nowojorskiej Statui Wolności (z podstawą 93 m) i dwóch innych sowieckich Matek, też występujących z mieczami: 20-metrowej, aluminiowej Matki Gruzji i 51-metrowej, miedzianej Matki Armenii.

Przyszłość piłki jest kobietą

Zakończone w niedzielę mistrzostwa świata były przełomowe pod każdym względem, nie tylko sportowym. Sama dyscyplina zyskała nowe gwiazdy, jak angielska napastniczka Lauren James, jedna z najlepszych w przegranym 0:1 finale z Hiszpanią, w rodzimym Londynie uznawana za przewyższającą talentem wielu zawodowców z ligi męskiej. Powiększyła się światowa elita, bo zarówno Hiszpanki, jak i Angielki w finale grały po raz pierwszy, a współgospodynie turnieju, Australijki, choć tym razem zajęły miejsce tuż za podium, zapowiedziały wygranie kolejnego mundialu.

Nigdy też kobiety futbol nie znaczył tak wiele poza boiskiem. Marsz do strefy medalowej *Matildas*, jak nazywa się australijską kadrę, wprowadził mieszkańców w ekstazę. Przegrany 3:1 z Anglią półfinał zgromadził największą w historii kraju telewizyjną widownię – w szczycie mecz śledziło 11 mln osób. Prawie milion oglądało transmisję na platformie 7plus, co z kolei było rekordem dla serwisów streamingowych na antypodach. Inne bariery padły na trybunach: liczba sprzedanych biletów wyniosła prawie 2 mln, a na żywo mecze średnio oglądało 29 tys. kibiców. W kobiecej piłce rośnie wszystko, i to jak na drożdżach – od wpływów z reklam, przez ceny praw do transmisji, po liczby sprzedanych koszulek. Kobięcy mundial opłaca się zresztą wszystkim, co jest anomalią przy organizacji wielkich imprez sportowych. Jak informuje portal The Conversation, współgospodarstwo (z Nową Zelandią) najlepszych piłkarek świata, połączone z sukcesem *Matildas* dało australijskiej gospodarce zastrzyk w wysokości 7,6 mld dol. (prawie 20 mld zł).



Nie oznacza to jednak, że w futbolu kobiecym wszystko jest już tak, jak być powinno. Zawodniczki narzekają, że producenci sprzętu wciąż nie dostosowali go w zadowalającym stopniu do potrzeb kobiecego ciała. Krytykują zwłaszcza złe buty, co według nich przyczyniło się do fali poważnych kontuzji zerwania więzadeł krzyżowych w kolanie na początku turnieju. Mary Earps, bramkarka Anglii i jedna z bohaterek finału (obroniła rzut karny), publicznie skrytykowała Nike za decyzję o niesprzedawaniu bluz bramkarskich w oficjalnym sklepie firmy. A Luis Rubiales, prezes hiszpańskiej federacji, wręczając złote medale w niedzielę, pocałował w usta – bez jej zgody – jedną ze swoich piłkarek, **Jenni Hermoso** (w środku). Kobięcy futbol zrobił wielki krok do przodu. Teraz czas, żeby reszta świata zaczęła nadążyć.

Nadchodzi Milei

Ubiegłotygodniowe wybory prezydenckie w Argentynie zakończyły się dość niespodziewanym triumfem libertarianina i społecznego konserwatysty **Javier Milei**, który zdobył 30,1 proc. głosów.

Startujący jako reprezentant koalicji La Libertad Avanza („Wolność Nadchodzi”) triumfował aż w 16 z 24 prowincji, pokonując kandydatów centroprawicowej formacji Juntos por el Cambio („Razem dla Zmiany”, JxC), którą poparło 28,2 proc. wyborców, oraz przedstawicieli lewicowej listy UxP („Zjednoczeni dla Ojczyzny”), reprezentującej środowiska peronistyczne (27,7 proc.). To spore zaskoczenie, bo przedwyborcze sondaże zgodne plasowały Milei dopiero na trzecim miejscu.

Prawybory są dobrym barometrem nastrojów w argentyńskim elektoracie, bo udział w nich jest obowiązkowy zarówno dla kandydatów, jak i dla wyborców (tych od 18. do 70. roku życia). Nawet ci, którzy wewnątrz własnych ugrupowań nie mają rywali do nominacji, muszą uczestniczyć w głosowaniu – gdyby zdobyli mniej niż 1,5 proc. głosów, straciliby prawo do startu



we właściwych wyborach, które odbędą się 22 października. Zwycięstwo Milei potwierdza rosnącą pozycję prawicy w argentyńskiej polityce oraz ogromne społeczne niezadowolenie z sytuacji ekonomicznej w kraju. Inflacja wynosi tam 115 proc., a zadłużenie kraju wobec Międzynarodowego Funduszu Walutowego przekroczyło 44 mld dol.

Mający ultraliberalne poglądy gospodarcze Milei chce te problemy rozwiązać między innymi poprzez zamknięcie banku centralnego, zastąpienie krajowej waluty – peso – amerykańskim dolarem i oddanie zarządzania finansami państwa w ręce firm z sektora prywatnego. W kwestiach światopoglądowych opowiada się natomiast za cofnięciem legalizacji aborcji wprowadzonej w grudniu 2020 r. Chce też zamknąć ministerstwo ds. kobiet, walczyć z „globalną ofensywą neomarksistowską” i budować koalicje z podobnymi mu przywódcami z innych krajów. Blisko współpracuje z liderem hiszpańskiej skrajnie prawicowej partii Vox, Santiago Abascal, a na liście jego politycznych idoli są też Donald Trump i Jair Bolsonaro. Argentyna jest głęboko podzielona i mocno zdestabilizowana – najbliższe tygodnie te trendy tylko pogłębią.

Zioło po niemiecku

Jeszcze w tym roku Niemcy zalegalizują marihuanę. Brzmi rewolucyjnie, ale dalej są już tylko gwiazdki i zastrzeżenia. W zeszłym tygodniu koalicyjny rząd socjalistów, Zielonych i liberałów przyjął projekt ustawy, która zezwoli dorosłym obywatelom na posiadanie (do 25 g) i uprawę konopi indyjskich, ale... tylko we własnym domu (nie w ogrodzie), i tylko do trzech sadzonek. Legalna będzie uprawa tylko na własny użytek, ale... możliwe będzie dzielenie się ze znajomymi – tylko we własnym domu, i tylko nieodpłatnie. Chyba że amatorzy zioła stowarzyszą się w specjalnych klubach konopnych, wówczas będą mogli wspólnie uprawiać marihuanę i się nią dzielić.

Same rośliny będą musiały być stosownie zabezpieczone przed osobami nieuprawnionymi, czyli m.in. przed dziećmi. A sąsiedzi muszą być zabezpieczeni przed ich zapachem, który jest intensywny nie tylko przy paleniu, ale również przy kwitnięciu. Całkowicie zabroniona będzie uprawa zioła na terenie koszar wojskowych.

I w końcu będzie można sprowadzać nasiona z innych państw Unii.

Protesty wobec zaproponowanych rozwiązań zgłosiły już chadecka opozycja, stowarzyszenia policjantów, pracowników wymiaru sprawiedliwości i służby zdrowia.

Projekt ustawy musi jeszcze zatwierdzić parlament, ale to wydaje się formalnością, choć możliwe są niewielkie zmiany, jak np. ograniczenie możliwości spożycia przed jazdą samochodem. Rząd przekonuje, że liberalizacja prawa dotyczącego marihuany jest potrzebna, aby ograniczyć czarny rynek zioła i korzyści, jakie czerpie z niego przestępczość zorganizowana. Pozwoli też na lepszą kontrolę jakości marihuany. Jeśli ustawa wejdzie w życie, Niemcy dołączą do ponad 40 państw świata, które w różnym stopniu zalegalizowały marihuanę. W Europie do tego grona należą m.in. Holandia, Hiszpania i Portugalia. W Polsce uprawianie czy posiadanie marihuany jest nielegalne, choć dopuszcza się do handlu i spożycia produkty pochodzenia konopnego, w których zawartość substancji psychoaktywnej THC nie przekracza 0,3 proc.



Kielce

Pociąg do literatury

III Festiwal Herlinga-Grudzińskiego
Kielce, 1-11.09.2023



W programie:

- **Spotkania autorskie:**
Ewa Ewart
Ewa Winnicka
Grażyna Plebanek
Jan Mencwel
Jerzy Baczyński
Jerzy Jarniewicz
Kazimierz Nózka
Magdalena Grzebałkowska
Marek Krajewski
Piotr Socha
Przemysław Kossakowski
Wojciech Mikołuszko
Zygmunt Miłoszewski
- **Spektakl** z udziałem Doroty Segdy i Jacka Romanowskiego
- **Warsztaty dla małych i dużych**
- **Śniadanie na trawie**
- **Salon poetycki**
- **Debaty**
- **Spacery literackie**
- **Targi Książki**
- **i wiele innych atrakcji**



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury oraz Miasta Kielce.

Szczegóły na stronie
www.mbp.kielce.pl

